

EKONOMIA, GŁUPCZE, CZYLI DLACZEGO EKOLOGIA POWINNA ROZWIĘŚĆ SIĘ Z POLITYKĄ I ZAPRZYJAŻNIĆ Z GOSPODARKĄ

Obserwując postawę środowisk ekologicznych Europy Zachodniej można odnieść wrażenie, iż nie istnieją żadne racjonalne powody mogące powstrzymać rozwinięte gospodarki od wdrażania w życie postanowień Porozumień Paryskich z 2015 roku. Świat wstał z kolan po globalnym kryzysie, a ludzie żyją zdrowiej i dostatniej. Taki punkt widzenia ignoruje jednak problemy, z jakimi zmagają się społeczeństwa najbardziej uprzemysłowionych państw świata. Tylko wkomponowanie polityki ekologicznej w nadchodzącą transformację gospodarczą umożliwi wyniesienie troski o klimat ponad codzienną przepychankę polityczną.

Planeta w cieniu polityki

Jednym z problemów w walce ze zmianami klimatu jest tzw. luka konsumpcyjna, czyli fakt, że ok. 80% wszystkich surowców naturalnych zużywanych jest przez ok. 20% światowej populacji. Jednocześnie, najboleśniej zmiany klimatu odczuwają ci, którzy nie przykładają ręki do emisji gazów cieplarnianych. Wydawać by się mogło, że taka sytuacja mogłaby być czynnikiem sprzyjającym zdecydowanym działaniom. W końcu, bogate zachodnie społeczeństwa mogą sobie pozwolić nawet na krótkoterminowe ekonomiczne poświęcenie, by w dłuższej perspektywie zapewnić nie tylko bezpieczną przyszłość swoim potomkom, ale również całej planecie. Niestety, rzeczywistość jest znacznie bardziej skomplikowana.

Walka o czystszy klimat to nie tylko konieczność wynikająca ze skutków globalnego ocieplenia, ale także moralny obowiązek głów państw, aby pozostawić ziemię lepszym miejscem przyszłym pokoleniom. To stwierdzenie, z którym zgodzić się może każdy, niezależnie od poglądów politycznych. Niejako na potwierdzenie tych tez warto przypomnieć, że to Margaret Thatcher jako jedna z pierwszych liderok najbardziej uprzemysłowionych państw świata zwróciła uwagę na problemy z zanieczyszczeniem środowiska już w 1988 roku.

Od jakiegoś czasu jednak wszystkie polityczne ruchy klimatyczne i „zielone” organizacje pozarządowe jednoznacznie pozycjonują się po lewej stronie sceny politycznej, monopolizując proponowane rozwiązania, co utrudnia jakąkolwiek trwałość ich implementacji – naturalną konsekwencją procesów demokratycznych jest częsta, cykliczna zmiana władzy, w której biorą udział także prawicowe ugrupowania. Takie ruchy po przejściu władzy często ignorują sugestie i zalecenia globalnych instytucji branżowych, uznając je za produkt silnie nacechowany polityczną ideologią swoich konkurentów. Z kolei wolnorynkowe podejście do tematu jest często ignorowane, wyśmiewane czy zwyczajnie tępione przez aktywistów jako działania nieskuteczne, nie przynoszące wystarczająco daleko idących rezultatów. W konsekwencji często rezultatów zupełnie brak, co widać choćby w podejściu polskich władz, budujących kolejne bloki węglowe i blokujących rozwój lądowych elektrowni wiatrowych.

Trump miał rację

Intensyfikacja działań w sprawie klimatu zbiegła się w czasie z globalnym kryzysem gospodarczym 2008 roku, który pozostawił po sobie ponure żniwo wysokiego bezrobocia, bankructw konsumenckich czy wzrostu odsetka bezdomności. Kiedy światowe rządy zareagowały, skutecznie ratując systemy finansowe przed upadkiem, wydawało się, że największy od czasów Wielkiego Kryzysu krach gospodarczy został zażegnany. Wtedy jednak do głosu na całym świecie zaczęli dochodzić ci, którzy wypadli z ekonomicznego wzrostu dużo wcześniej, a więc w epoce postępującej globalizacji. Nagle spod dywanu wyszła zamiatana tam przez wiele lat mroczna prawda o umiędzynarodowieniu procesów produkcyjnych, ignorowana przez ostatnie co najmniej 30 lat – nie wszyscy z tego mechanizmu wyszli zwycięsko, część zepchnięto na margines, z którego wyjść żelazny uścisk mediów i polityków nie pozwalał im od lat.

Deindustrializacja zachodnich gospodarek, czyli proces przenoszenia fabryk do Chin i innych krajów o taniej sile roboczej, zostawiła druzgocący efekt na społeczeństwach lokalnych. Przewagą konkurencyjną krajów z tanią siłą roboczą był między innymi brak restrykcyjnych regulacji ekologicznych, które ograniczają na Zachodzie zatrucie środowiska. Tymczasem w Chinach rocznie wydobywa się prawie 4 mld ton węgla. Dla porównania, polskie wydobycie wynosi ok. 70 mln ton. Ponadto, w Państwie Środka aż 70% wytwarzanej energii pochodzi z elektrowni opalanych węglem kamiennym. Tymczasem, mieszkańcom państw zachodnich, którym odebrano pracę w procesie transferu zatrudnienia zagranicę, nie zaoferowano żadnej alternatywy.

W czasach prosperity do 2008 roku ci ludzie jakoś wiązali koniec z końcem, dzięki rozwojowi usług oraz tanim kredytom mieszkaniowym. Po upadku Lehman Brothers rzeczywistość uderzyła z hukiem. Podczas gdy politycy, ekonomiści i media głosili peany na rzecz gospodarczego cudu, jaki zawdzięczamy globalizacji handlu, miliony ludzi uwięzionych w depresji i poczuciu światowej niesprawiedliwości bezskutecznie poszukiwało głosu, który da im chociaż nadzieję na lepsze jutro i głos w walce o sprawiedliwszą rzeczywistość.

Kryzys uwypuklił kształtujące się od wielu lat podziały społeczne, związane z centralizacyjnym efektem globalizacji i utworzeniem się baniek informacyjnych charakterystycznych dla ery mediów cyfrowych. Kiedy w metropoliach żyło się coraz dłużej i dostatniej, na prowincji kwitła przemoc, pogłębiało się ubóstwo, rosły samobójstwa i depresje. Kiedy ludzie z wielkich miast zachwycali się niższymi cenami samochodów, elektroniki czy odzieży, ludzie z prowincji wracali po 12 godzinach pracy za minimum socjalne do mieszkania bez prądu i bieżącej wody, by zarobić na paczkę tabletek, za pomocą których można popełnić samobójstwo. Ten stan zdawał się nie mieć końca, a wykluczeni politycznie ludzie wydawali się na stałe utracić wpływ na rzeczywistość.

2016 rok przejdzie do historii światowej polityki głównie za sprawą Brexitu i Donalda Trumpa. Te dwie wyborcze sensacje wstrząsnęły establishmentem całego świata, zwracając uwagę właśnie na ludzi dotychczas zapomnianych przez władze – przegranych transformacji ustrojowych czy gospodarczych, którzy z desperacji mogliby zagłosować choćby i za szatanem, byle tylko wyrazić ostatni krzyk rozpaczki zanim pójdą w ślady swoich bliskich odchodząc w zapomnienie. Jak wspominał Ken Magno, 69-letni mieszkaniec Massachusetts po oddaniu głosu w amerykańskich wyborach na Donalda Trumpa: „Tu nie chodzi o to, czy wykona dobrą robotę czy nie. Mniej więcej chodzi o stwierdzenie: słuchajcie, jesteśmy wściekli i zmęczeni tym, co robicie. I umieścimy Wam tam kogoś – teraz, kiedy to do nas należy wybór- umieścimy tam kogoś, kogo Wy nie lubicie”. Nigel Farage w glorii zwycięstwa po wygranym referendum ws. Brexitu ogłaszał: „to zwycięstwo zwykłych, małych, poczciwych ludzi z wielkimi bankami, zawodowymi politykami i nieuczciwymi mediami”. Donald Trump w swojej zwycięskiej przemowie powiedział z kolei: „Zapomniani mężczyźni i zapomniane kobiety już nigdy więcej zapomniani nie zostaną”.

W tym kontekście decyzja prezydenta USA o wycofaniu się z Porozumień Paryskich miała dać jasny sygnał elektoratowi – proponowany traktat wymaga od nas poświęceń ekonomicznych, których miliony obywateli nie jest w stanie ponieść w imię wyższych celów. Gdy głód i desperacja zagląda w oczy milionów Amerykanów, potrzebując pomocy za wszelką cenę, poświęcenie na rzecz przyszłych pokoleń dla tak abstrakcyjnej koncepcji jak „ratowanie życia planecie” wydaje się absurdalne.

Krok w przyszłość

Czy polityka reindustrializacji przywróci przemysł zapomnianym zakątkom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Francji? To wątpliwe, ale pamiętać należy, że światowy rynek pracy czeka wielki wstrząs związany z automatyzacją. Wg McKinsey Global Impact 1/3 siły roboczej na Ziemi zostanie w ciągu najbliższych 12 lat dotknięta procesami automatyzacji. Nie oznacza to utraty pracy, ale oznacza to olbrzymią niepewność niemal miliarda ludzi co do ich zawodowej przyszłości. Dotychczasowy zawód numer jeden – kierowca, zostanie szczególnie dotknięty tymi procesami.

Ponadto, rozwój technologii i rzeczywistości wirtualnej spowodował rozpad realnych wspólnot, co zwiększyło samotność i zwiększyło podziały społeczne, egemplifikowane przez media społecznościowe zamykające użytkowników w szczelnych bańkach informacyjnych. To powoduje, iż z prawdą choćby o globalnym ociepleniu bardzo trudno jest dotrzeć do części ludzi w sytuacji, w której polityka ekologiczna tak mocno powiązana jest z lewicą na całym świecie. Ruchy ekologiczne muszą zrozumieć, iż upolityczniając kwestie ekologiczne minimalizują możliwość wdrożenia długotrwałych rozwiązań, bo wątpliwe jest, by po wygranych wyborach konserwatyści realizowali program swoich przeciwników politycznych.

Dla „milczącej większości”, która wywindowała Trumpa w USA do władzy, a na całym świecie dochodzi do głosu w krajowych parlamentach, ważne jest zarówno „tu i teraz” jak i atrakcyjność oferty ekonomicznej na najbliższe kilka lat. Globalne inicjatywy jawią się dla nich jako synonimy zła, które przez dekady oznaczały odpływ pracy i nadziei na lepsze jutro. Mając to na uwadze uczestnicy COP24 muszą szukać rozwiązań ekologicznych, które dadzą pracę osobom dotychczas wykluczonym społecznie. Polityka środowiskowa musi być opłacalna i oferować atrakcyjną przyszłość gospodarczą zamiast cierpienia, krwi, potu i łez, jakie oferowane były dotychczas. Ponadto, bez otwartości na konserwatywne wątpliwości ogólnoświatowa zgoda co do konieczności walki o lepszą ekologiczną przyszłość nie jest możliwa w dzisiejszym spolaryzowanym świecie.